

A portrait of Maria Morera Johnson, a woman with dark curly hair, wearing round sunglasses and a detailed historical metal collar. A thin white halo circle is visible behind her head. The entire image has a magenta color overlay.

Maria Morera Johnson

ZUCHWAŁA KSIĘGA ŚWIĘTYCH

O odważnych kobietach,
które pokazały mi jak żyć

w|drodze



Kup książkę

MARIA MORERA JOHNSON

Zuchwała księga świętych O odważnych kobietach, które pokazały mi, jak żyć

Przełożyła Renata Towlson

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2020

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału

My Badass Book of Saints: Courageous Women

Who Showed Me How to Live

© 2015 by Maria Morera Johnson

Foreword © 2015 by Pat Gohn

Originally published by Ave Maria Press®, Inc., P.O. Box 428,

Notre Dame, IN 46556, 1-800-282-1865

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2020

Redaktorki prowadzące – EWA KUBIAK, JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład i łamanie – ALEKSANDRA LEBIODA

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Projekt okładki – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Grafika na okładce – Azamat Zhanisov / unsplash.com oraz

Elements of an Italian Light-Cavalry Armor alla Tedesca (in the German Fashion), ok. 1510, ze zbiorów Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku

Fotografia (s. 2) – MaxeyLash / unsplash.com

ISBN 978-83-7906-310-9

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

[Kup książkę](#)

☞ DLA MAMY, KTÓRA WŁOŻYŁA OŁÓWEK W MOJĄ RĘKĘ,
BYM NAPISAŁA PIERWSZE SŁOWA, I TATY, KTÓRY
ZAWSZE JE CZYTAŁ I PROSIŁ O WIĘCEJ.

Przedmowa

Być może ta książka powinna być oprawiona w czarną skórę. Nie są to jednak *Żywoty świętych* Butlera¹. Z całym szacunkiem dla tego historyka, znany i ceniony zbiór *Żywotów* czyta się jak encyklopedię: daty i fakty starannie uporządkowane niczym tradycyjny katalog. A prawda jest taka, że *nie ma nic starannego* i uporządkowanego w stawianiu się świętym. Duch wieje tam, gdzie chce. W rzeczy samej, Pan nie powołuje tych, którzy na to zasługują, tylko tych, których chce. Święci ruszają w drogę z tego samego miejsca co my i w tym samym cudnym chaosie, który z nimi dzielimy. Wszyscy święci w niebie byli grzesznikami na ziemi. Oni po prostu pojęli, gdzie odnaleźć łaskę i jak według niej żyć. Poznanie Boga zmieniło ich w sposób tylko im znany, ale szczęśliwie dla nas możemy zobaczyć dobro – święty wpływ – jakie po sobie zostawili.

¹ Alban Butler był osiemnastowiecznym angielskim księdzem katolickim. Jego *Lives of the Saints* doczekały się wielu wydań. Po polsku ukazały się w XIX wieku w przekładzie A. Rogalskiego pod tytułem *Żywoty świętych Pańskich, męczenników, ojców Kościoła* – przyp. red.

Tak jak i my, święci byli ludźmi z krwi i kości. Co więcej, ich cielesność miała udział w kosmicznym pojedynku między dobrem i złem. Zanurzając się w *Żywotach*, odkrywamy świętych z przeszłością.

Czasem doprawdy przedziwne i straszne są to historie. Niektórzy święci byli tak groźni, że nie warto było szukać z nimi zaczepki. Inni znowu to wichrzyciele, którzy dzięki łasce bądź doświadczeniu, albo dzięki obu, wiedzieli, jak sobie radzić z kłopotliwymi sytuacjami.

Bądźmy szczerzy: Czy tak sobie wyobrażamy święte *kobiety*? Czytaj dalej.

Maria Morera Johnson jest profesorem college'u z tytułami naukowymi w dziedzinie literatury i edukacji. Jest zdeklarowaną fanką literatury fantastycznonaukowej i opowieści o superbohaterach. Wie, jak dobrze opowiedzieć historię, a *Zuchwała księga świętych. O odważnych kobietach, które pokazały mi, jak żyć* dowodzi, że równie dobrze umie ona odróżnić rzeczywistość od fikcji. Jej opowieści opisują prawdziwe kobiety, które stawały w obliczu banitów na Dzikim Zachodzie, ludobójstwa w Rwandzie, skazanych w więzieniu w Tijuanie oraz represyjnych reżimów Europy i Kuby. Maria również prowadzi kroniki mniej i bardziej znanych świętych kanonizowanych. Ich moc, werwa i kobiecy geniusz u niejednego mogłyby wzbudzić niedowierzanie, a jednak potęga ich przykładu zainspiruje kobiety poszukujące silnych i bezkompromisowych dróg życia wiarą w niebezpiecznym świecie.

Bystry i bezpretensjonalny styl opowiadania Marii daje wgląd w jej własną duszę tym wszystkim kobietom, które pragną czegoś więcej. Otwiera ona przed nami wewnętrzny dialog, który prowadzi z plejadą niesamowitych (a czasem figlarnych) świętych. Sięga po postaci dynamicznych kobiet

zapamiętanych przez historię, a także dzieli się opowiadaniami o niepowtarzalnych kobietach, które są jej szczególnie bliskie. Maria relacjonuje, jak Bóg użył tych kobiet, aby wlać w jej znużoną duszę nowe życie wiara, jak posłużył się ich hartem, przyjaźnią, wstawiennictwem oraz – powiedzmy sobie szczerze – ich zuchwałością w sposobach pokonywania przeciwności, bez druzgotania ludzkiego ducha. Służyły one Bogu, robiąc to, co po ludzku wydawałoby się niemożliwe, w niesprzyjających okolicznościach. Ich nieulekniona śmiałość, *chucpa*, przyciąga naszą uwagę.

Kim są ci święci i prawie święci, którzy towarzyszą nam w życiu? Niektórzy z nas dostali imię świętego; w ostatnim rozdziale Maria przedstawia nam swoją imienniczkę. Innych mogą pociągać imiona krewnych, przyjaciół czy mentorów, których wpływ i zachęta odegrały kluczową rolę w ich życiu. Ta książka przypomina nam, że nie jesteśmy na tym świecie sami – święci w niebie nam towarzyszą! A i na ziemi można znaleźć całe mnóstwo przekonujących wzorów do naśladowania.

Świętemu Augustynowi często przypisuje się powiedzenie „nie ma świętych bez przeszłości ani grzeszników bez przyszłości”.

A zatem co z *nami*? Czy mamy śmiałość wyobrazić sobie, może w naszych szalonych snach, że moglibyśmy zostać świętymi?

Jedyne wizerunki świętych, jakie mamy przed oczami, to białe figurki gipsowe obecne w kościołach albo stare malowidła i ikony. Zamiast dostrzegać bijącą od nich świętą zuchwałość, fałszywie wyobrażamy sobie ich życie owiane nierzeczywistą pobożnością bądź nieosiągalną czystością – bogobojnością. Trudno sobie wyobrazić tych świętych jako rzeczywistych albo brudnych, czy pokręconych bądź

utrudniających ludziom życie. I właśnie to mi się w tej książce podoba. Pokazuje nam ona świętych, którzy łamią stereotypy „świętszych od samego papieża” i przesadnie dobrych.

Nikt nie odrzuca tutaj pobożności czy głębokiej wiary. Nie ma świętych bez tych cech. Jednak kobiety mające święty wpływ pojawiają się w różnych kształtach i rozmiarach, mają różne temperamenty i usposobienia. Dojrzewają w wierze poprzez niezliczone sytuacje i trudności. Bóg przyzywa nas różnymi głosami... Jedne brzmią nieharmonijnie, a inne są dostrojone. Mnie inspiruje prawdopodobnie ktoś inny niż ciebie. Litania Marii dotycząca odważnych osób w jej życiu jest zaraźliwa; pokazuje nam ona sens poznania świętego lub dwóch, którzy są do nas bardziej podobni, niż chcielibyśmy się do tego przyznać, albo takiego, który może nas zaszokować i przez to pokazać nowe, odważniejsze życie. To jest książka, która nie boi się brnąć w piękny chaos, gdzie wiara spotyka prawdziwe życie – gdzie święci współistnieją ze śmiertelnikami i zagrzewają się wzajemnie w drodze do chwały.

W rozdziale pierwszym Maria pisze:

Ścieżka do świętości rozpoczyna się i kończy moim pragnieniem życia dla miłości Boga. Myślę, że mogę to zrobić (...), tylko potrzeba nieco śmiałości z mojej strony (...), aby przeznaczyć głupie przekonanie, że takie kobiety już się nie rodzą.

Bóg wciąż stwarza kobiety przeznaczone do wielkich rzeczy. Myślę też, że Bóg uwielbia, kiedy kobiety stwarzają możliwości do wspólnej pracy na rzecz większego dobra.

Piszę głównie dla mediów katolickich, więc niektórzy autorzy szczególnie przyciągają moją uwagę. Po raz pierwszy zetknęłam się z Marią Johnson w roku 2007, kiedy jej imię pojawiło się w przypisach *That Catholic Show*, dziwnego

i zabawnego serialu na YouTube, produkcji Crega i Jennifer Willitsów z Rosary Army².

Maria i ja spotkałyśmy się osobiście rok później na konferencji w Atlancie, niedaleko jej miejsca zamieszkania. Nasza przyjaźń dojrzała podczas miesięcy współpracy, która w 2010 roku zaowocowała kolejną wersją tej samej konferencji – *SQPN Catholic New Media Conference* – w Bostonie, tym razem bliżej mnie.

Odkryłyśmy, że darzymy się nawzajem szacunkiem. Nie tylko, że ja byłam fanką podcastów, które Maria współtworzyła poza godzinami pracy nauczyciela, ale też okazało się, że ona latami czytała wszystkie moje kolumny i blogi. Zwyczajne stały się nasze rozmowy telefoniczne i konwersacje w mediach społecznościowych. Obie kochamy rodzinę, naszą wiarę, liczne książki, artykuły oraz mnóstwo innych rzeczy.

Obie czasem podróżujemy, dając wykłady. Było wiele tajemniczych przypadków, kiedy to moja praca przywiodła mnie w jej progi do Georgii albo wiodła przez Georgię, albo kiedy Maria została wysłana do Nowej Anglii. Kiedy się widzimy, to jest to prawdziwe świętowanie z winem, dobrym jedzeniem, czekoladą i kawą. Ogromną ilością kawy. Czytamy (a czasem redagujemy) wzajemnie swoje teksty i modlimy się za siebie. Bóg otworzył nam drzwi do wspólnej pracy nad kilkoma twórczymi projektami. To dar móc dołożyć cegiełkę do jej dzieła – książki o świętych.

A zatem docieklive umysły pytają: Czy Maria Morera Johnson jest *zuchwałą*?

Powiem tak: jako przeciwnik w scrabblach jest straszliwa. Jako szkoleniowiec uzyskała najwyższe odznaczenia w swojej

² Rosary Army (Armia Różańcowa) – katolicka organizacja zajmująca się nową ewangelizacją założona w Stanach Zjednoczonych w 2003 roku – przyp. tłum.

dziedzinie. Jako pisarka unika rozgłosu i dopracowuje szczegóły, nawet jeśli rzecz jest wydawana w jej drugim języku. Jako przyjaciółka zawsze cię wspiera i walczy o ciebie w imię wiernej przyjaźni (tłumacząc: więcej niż jeden paciorek na jej róziancu jest w twojej intencji).

Skoro jesteś przy tłumaczeniach, moja dwujęzyczna przyjaciółka Maria Begoña była jedną z pierwszych czytelniczek *Błogosławionej, pięknej i niezwyklej*³, którą napisałam dla kobiet. Kiedy zapytałam ją, jak jej mówiący po hiszpańsku bliscy ocenili moją książkę, powiedziała mi, że słowo *bodacious* nie przekłada się dobrze na język hiszpański. Wytłumaczyła mi, że lepiej je oddaje *badass*⁴.

Och.

– W takim razie – powiedziałam jej – to książka, którą ty napiszesz, *amiga*.

Bóg niczego nie pomija – i ma poczucie humoru.

Kiedy Maria następnym razem przyjedzie do Bostonu, zabieram ją na zakupy. Poszukamy czarnej skórzanej kurtki!

PAT GOHN, autorka książki *Błogosławiona, piękna i niezwykle*

³ Oryg. *Blessed, Beautiful and Bodacious*. Po polsku ukazała się w wydawnictwie eSPe – przyp. red.

⁴ *Badass* – w ang. slangu twardzielka, osoba zuchwała.

Od zuchwałej do błogosławionej

Niezwykłe, inspirujące kobiety,
którymi się otaczam

Jeśli przejedziesz palcem za moim lewym uchem, poczujesz bliznę, którą mam od czasu, kiedy jako mała dziewczynka prawie że nie oderwałam sobie ucha.

Stało się to szybko. Przewięzałam ręcznik kąpielowy dookoła szyi, tak aby zrobić pelerynę Supermana, i spięłam drewnianą klamerką do bielizny (taką ze sprężynką), później zaś odważnie wspierałam się najpierw na biurko, a z niego na szczyt komody.

Stamtąd mogłam objąć wzrokiem cały pokój. Doszłam do wniosku, że jak wykonam skok do przodu, to pofrunę przez kilka sekund, zanim wyląduję bezpiecznie na łóżku. Wzięłam głęboki oddech i skoczyłam. To był spektakularny wyskok, niesamowity lot... po którym nastąpił głośny łomot, kiedy to nie trafiłam w łóżko i uderzyłam głową w róg nocnego stolika.

Nie wiem, co bardziej zaalarmowało moich rodziców – rumor czy mój krzyk. A potem wszystko już było zamazane aż do czasu, gdy znalazłam się na stole operacyjnym ze wzro-

kiem wbitym w zimne oświetlenie sali. Słyszałam odgłos przeciąganej przez moje ucho nici, kiedy to lekarz zszywał ranę.

Myślałby ktoś, że ta mała przygoda czegoś mnie nauczyła. Może chociaż dostałam ważną lekcję, że małe dziewczynki nie mogą latać? Ależ skąd. W ciągu kilku miesięcy zdobyłam dziesięciocentymetrową bliznę na policzku, od oka do brody, po drugiej nieudanej próbie latania – tym razem zeskoczyłam z drzewa, usiłując huśtać się jak Tarzan. Nie rozumiałam praw fizyki: wydawało mi się, że statyczna gałąź zachowa się jak ta w dżungli. Może.

Miałam szczęście, że nie połamalam kości, nie mówiąc o utracie oka. Te porażki nigdy mnie nie zniechęcały i jeśli mam być całkowicie szczerą, wyznam, że jest we mnie część gotowa do skoku spadochronowego z samolotu. Potrzebuję tylko kogoś, kto mnie ośmieli.

LA TREMENDA

Moja cierpliwa matka o tym wie. Nazywa mnie *tremenda*; to hiszpańskie słowo o wielu warstwach znaczeniowych. Na pierwszy rzut oka tłumaczy się je zręcznie jako wspaniała, ale to nie całkiem tak. Czasem rzeczywiście znaczy wspaniała. Ale również bombowa i straszliwa. Bezczelna. Śmiała. Nieulękliwa. Dzielna. Bystra. Odważna. W wielu przypadkach słowo to może być użyte dla wyrażenia pogardliwego osądu albo głębokiego podziwu.

Ale na ogół znaczy *zuchwała*.

Wrażliwość na to słowo jest nieco mniejsza w języku hiszpańskim, ale jako miłośniczka słów nie mogę się oprzeć pokusie wejrzenia w nieodłączne niuanse używania słowa mającego wartość szokującą.

Czasami, aby zwrócić na coś uwagę, potrzebujemy w życiu małego szoku. Nie za dużo. Wulgarność sama w sobie

uniemożliwia bogatą i otwartą komunikację. Jednak nieoczekiwana złośliwość kryjąca się w słowie *zuchwały* przyciąga naszą uwagę i wierz mi, kobiety na tych stronach zasługują na naszą uwagę. Zdecydowanie przyciągnęły moją.

Jako młoda kobieta żyłam w błędnym przekonaniu, że podążanie drogą świętości oznacza nudne życie wypełnione długimi okresami kontemplacji i ciszy. Tęskniłam za znalezieniem przykładów do naśladowania, które by odzwierciedlały moje podejście do życia – święte głośno się zaśmiewające, o ostrym języku często wpędzającym je w kłopoty, kobiety nielekające się bycia sobą i wyrażenia tego, co myślą, nawet jeśli to miałoby zburzyć porządek rzeczy.

Mówiąc krótko, tęskniłam za znalezieniem zuchwałych kobiet żyjących prawdziwą świętością. Kobiet, z którymi być może miałabym choć trochę wspólnego.

Jako dziewczyna kochałam emocje. Kochałam przygody. (Ciągle kocham). Te przygody zawsze wydawały się dobrym pomysłem – zbyt wiele razy ku przerażeniu mojej biednej matki, która prawdopodobnie miała duży zapas merkurochromu⁵. Oczywiście musiałam przeżyć zatrucie merkurochromem, aby osiągnąć dorosłość.

Poza przygodami w powietrzu nie było nic nadzwyczajnego w moim dzieciństwie. To był czas idylli. Żyliśmy w kamienicy z wieloma mieszkańcami. Znaliśmy wszystkich sąsiadów. Nasze mamy były w domu i zajmowały się nami. Nasi ojcowie chodzili do pracy, jedni rano do fabryk, a inni, jak mój ojciec, wczesnym wieczorem do pracy w restauracjach i klubach nocnych w centrum Atlanty.

⁵ Merkurochrom to substancja o działaniu odkażającym, stosowana na rany – przyp. tłum.

Nie wiedziałam, że żyliśmy w gettocie imigrantów nagle zaludnionym przez napływ uchodźców z Kuby. Wiedziałam tylko, że moja wymowa była taka jak wszystkich, z wyjątkiem sąsiadki Elizabeth, która mówiła w nieco inny sposób. Błyskawicznie jednak nauczyłam się mówić jak ona i para innych dzieciaków na ulicy, ale nie miałam słowa na *dwujęzyczność*. Koncept dorastania w podwójnej kulturze był nieistniejącym pojęciem nawet w umysłach dorosłych.

Wiem, że byłam kochana, że miałam przyjaciół i że musiałam być w domu przed zapaleniem się świateł ulicznych. Dla mnie to było bajkowe dzieciństwo.

Niektóre z moich najwcześniejszych wspomnień to bycie szczęśliwą w małym *barrio*⁶ na Głębokim Południu, w samym sercu ruchu na rzecz praw obywatelskich. Ale to nie początek mojej opowieści.

Historia naszej rodziny zaczyna się, kiedy mój ojciec żarliwie zapragnął stworzyć nowe życie swoim bliskim, z dala od niebezpieczeństw komunistycznego reżimu. A jednak, jak mawiał Paul Harvey, reszta historii należy do mojej matki.

MOJA ZUCHWAŁA RODZINA

Moja matka jest najbardziej zuchwałą kobietą, jaką znam. Podobno odziedziczyła to po *swojej* matce. Byłam nastolatką, kiedy zaczęłam doceniać, przez co te kobiety przeszły. Byłam żoną, a potem młodą matką, zanim zaczęłam pojmować, jakie wewnętrzne zasoby musiały posiadać, aby przetrwać.

Obie te niezwykle kobiety, moja matka i babka, opuściły swoje rodziny, swoje domy, wszystko co znały, w poszukiwaniu wolności, po to abym któregoś dnia mogła samodzielnie

⁶ Po hiszp. dzielnica – przyp. tłum.

dojrzeć do praktykowania mojej wiary i podążania za marzeniami. Chciały, abym żyła w wolności, której im odmówiono.

Moja matka nigdy nie mówiła o swoim poświęceniu. Była zajęta pracą w domu, robiąc to samo, co inne matki. Gotowała. Sprzątała. Szyła. Pielęgnowała mnie, mojego brata i siostrę.

Jak wiele innych dzieci, wygodnie uważałam to za rzecz oczywistą. Niczego mi nie brakowało, a zatem nie wiedziałam, że czasy musiały być trudne i pełne zmagañ. W końcu przeprowadziliśmy się z miejskiej kamienicy do domu na przedmieściach – i nasi przyjaciele z wczesnych lat podążyli za nami. Żyliśmy amerykańskim snem, a ja chodziłam do szkoły, stając się nieznosną nastolatką.

Szczęśliwie dla mnie wszyscy przeżyliśmy te burzliwe lata, a ja wyłoniłam się z nich lepsza. Wkrótce realizowałam swoje marzenia. Wyszłam za mąż zaraz po ukończeniu college'u i natychmiast zostałam przeniesiona na kilka lat do Niemiec, gdzie stacjonowała armia mojego męża. Całkiem możliwe, że moja matka mimochodem skomentowała, iż zataczam pełne koło, wracając do Europy, ale zignorowałam tę uwagę, ciągle niegotowa, by zrozumieć jej historię. Również *moją* historię.

A było tak, że moja babka i matka zbiegły przed europejskimi, opresyjnymi reżimami politycznymi. Moi dziadkowie Baskowie, uciekający przed opresyjnym rządem i bombardowaniem baskijskich wiosek, opuścili Hiszpanię w czasie II wojny światowej. Pamiętam, jak w 1970 roku wpatrywałam się w *Guernicę* Picassa w nowojorskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej i myślałam: „To moja historia”. Rodzice mojej matki wyemigrowali na Kubę.

Wówczas, w roku 1962, zaledwie kilka miesięcy przed kryzysem kubańskim, mój ojciec podjął podróż do Ameryki, aby znaleźć pracę i dach nad głową, zostawiając na Kubie moją

matkę w ciąży ze mną. Nigdy się nie spodziewał, że październikowy kryzys spowoduje wymuszoną separację trwającą latami. Moja matka nie połączy się ponownie z moim ojcem aż do roku 1966 – kiedy to wreszcie udało nam się dostać do Stanów Zjednoczonych i w końcu *spotkałam* swojego ojca.

Dziesiątki lat później, kiedy założyłam własną rodzinę, odkryłam pudełko z fotografiami i pamiątkami, które moi rodzice wkładali do albumów ze zdjęciami. Trzymałam w ręku i czytałam telegram informujący o moich narodzinach, który mój dziadek wysłał z Kuby do mojego ojca w Stanach Zjednoczonych. Potem czytałam odpowiedź mojego ojca, zaadresowaną do mnie, mówiącą, jak bardzo mnie kocha i tęskni, by mnie wkrótce zobaczyć.

Byłam rozbrojona tymi małymi skrawkami papieru, wylewając kolosalne, gorące łzy za matkę i ojca i za siebie. Jako młody rodzic, nie mogłam pojąć, jakby to było, gdybym była odłączona od mojego dziecka. Nie mogłam sobie wyobrazić, że tracę męża w wyniku politycznych zawirowań, nie wiedząc, czy kiedyś znowu będziemy razem. To było dla mnie za dużo; nawet teraz, dwadzieścia pięć lat, albo i więcej, od dnia tego odkrycia, pamięć intensywnego ciepła tych łez ciągle mnie szokuje.

W końcu uświadomiłam sobie, że przeszłość nie odchodzi: kładzie fundamenty przyszłości. Chociaż nigdy świadomie nie włożyłam wysiłku w pracę z imigrantami i nad marginalizacją, której wielu z nich doświadcza w społeczeństwie, to ostatnio zdałam sobie sprawę, że udaje mi się znaleźć sposoby na złagodzenie bólu tym, których spotykam na swojej drodze.

JAK ODNALAZŁAM CEL SWOJEGO ŻYCIA

Jedną z rzeczy, którą doceniam w średnim wieku, jest zdolność do refleksji. Często patrzę na swoje życie zadziwiona, zdolna

z perspektywy czasu zobaczyć, gdzie ręka Boża napisała całe akapity w celu przygotowania mnie na wydarzenia przyszłości. To dar, za który jestem wdzięczna, ponieważ przynosi mi wiele pocieszenia.

Potrzebuję pocieszenia, ponieważ ciągle jestem tym opornym dzieckiem niezależnym duchem. Odlatuję z komody, skaczę z drzew i nie patrzę, gdzie lecę. Tak jak powiedziałam „nie” moim rodzicom, kiedy chcieli, bym się trzymała z daleka od drzew, tak wielokrotnie powiedziałam „nie” Duchowi Świętemu i Jego planom względem mnie. Czasami całkiem głośno. Doprowadziło to po drodze do obić i siniaków, ale też i przeżycia niezwyklej przygód.

Kiedy bezpardonowo odmówiłam zostania nauczycielem pomimo wielu namów ze strony znakomitego pedagoga, który dostrzegł we mnie potencjał, zostałam „korporacyjnym szkoleniowcem nauczającym umiejętności potrzebnych do znalezienia zatrudnienia” dla kubańskich i haitańskich imigrantów w Little Havana w Miami.

To fantazyjny tytuł dla nauczyciela, nieprawdaż?

Dla młodej mężatki żyjącej w Europie, podczas gdy jej mąż służył w armii, jedynym dostępnym zatrudnieniem była praca nauczyciela zastępczego. Dyrektor tak mnie lubił, że uczynił mnie stałym pracownikiem zastępczym w przedszkolu. Myślałam, że się załamie nerwowo, więc złożyłam podanie o pracę w charakterze osoby opracowującej fachowe teksty.

Chciałam być pisarzem. Dostałam pracę. Co robiłam cały dzień? Tworzyłam prezentacje PowerPoint dla zarządu Departamentu Obrony. Krótko mówiąc, pisałam programy nauczania.

Mój mąż skończył służbę i wróciliśmy do Miami, gdzie robił karierę jako informatyk, a ja dostałam z powrotem moją pracę szkoleniowca. Tak było do czasu, kiedy zaszłam

w ciążę i potrzebowałam ubezpieczenia zdrowotnego. Co mnie uratowało? Premia i pakiet świadczeń... z mojej pracy jako nauczyciel angielskiego w tej samej szkole średniej, którą ukończyłam.

W ramach programu naprawczego uczyłam języka angielskiego nieokrzesany tłum gangsterów, grupę dzieciaków, które uważały, że wszyscy w systemie machnęli na nie ręką. Przeżywałam własne odcinki *Welcome Back, Kotter* (sitcom z lat siedemdziesiątych, w którym dawny student powraca jako nauczyciel do śródmiejskiej szkoły).

W ciągu kilku lat przed moim mężem otworzyły się nowe możliwości w Georgii i przenieśliśmy się tam całą rodziną. Porzuciłam szkolenie i powróciłam do opracowywania fachowych tekstów – to był najszczęśliwszy dzień całego mojego dorosłego życia zawodowego. Stałam się dwujęzycznym wolnym tłumaczem i w ciągu kilku miesięcy tłumaczyłam materiały dla lokalnych szkół. Jakiś czas później okręgowa poradnia zdrowia psychicznego zatrudniła mnie, bym uczyła kobiety przechodzące terapię pisania i prowadzenia dziennika. To był pierwszy raz, kiedy mogłam wyraźnie zobaczyć działanie Boga: wszystkie dotychczasowe doświadczenia przygotowywały mnie do tego, by nie tylko instruować, jak komponować tekst, lecz także do okazania współczucia i empatii potrzebnej tym kobietom, by mogły napisać historie ukryte w ich sercach.

Każdy ma opowieść. Niektórzy są nią załamani, a inni nie wiedzą, jak pisać nowe i lepsze rozdziały. Inni znowu podchodzą do tego z namaszczeniem. Od czasu kiedy uczyłam w tej grupie, pociągają mnie historie ludzkiego życia.

ŚWIĘTE OBRAZKI, ŚWIĘTE KOBIETY, JASNA CHOLERA!

Strony tej książki są wypełnione życiowymi historiami niektórych z niezwykłych kobiet – kobiet, które walczyły przeciwko

żywiółom, przeciwko nieprzyjaciołom, tak obcym, jak i bliskim, walczyły przeciwko społeczeństwu. niesprawiedliwości. nierówności. *Wbrew marnym szansom na sukces.*

Niektóre z tych kobiet są święte. Inne stają się świętymi. A jeszcze inne ciągle czekają, by nazwać je świętymi. Wspólnym ich mianownikiem jest niesamowity sposób, w jaki wyłoniły się ze zwyczajnych okoliczności, aby dokonać zuchwałych czynów: odważnych, śmiałych, dzielnych, nieustraszonych aktów.

Niektóre z tych kobiet znalazłam ze świętych obrazków czy kościelnych broszurek, ale na ogół były one jednowymiarowe. Ich nieposkromnione dusze były zredukowane do trzech albo czterech punktów dyskusji na marginesie oraz, w przypadku świętych kanonizowanych, czasem była jeszcze krótka lista odnosząca się do tego, czyimi są patronkami. Kim one rzeczywiście były? I dlaczego miałabym chcieć je naśladować?

Krótką odpowiedź to ta, że chciałabym się otoczyć niezwykłymi kobietami. Był czas, kiedy wystarczały mi bohaterki powieści czy superbohaterowie komiksów. Mała dziewczynka zeskakująca z komód byłaby zachwycona przyjaźnią z Wonder Woman i przygodami z członkami Ligii Sprawiedliwości. Zwracałam uwagę na nadzwyczajnie śmiałe wyczyny, by uciec od mordęgi codzienności, nie dostrzegając znaczenia tych małych codziennych zadań.

Lata życia w oddaleniu od szerszej rodziny pozbawiły mnie mocnych wzorców do naśladowania, ale uratowała mnie, choć nie zdawałam sobie z tego sprawy, obecność przyjaciółek mojej matki, kobiet, które tworzyły we wspólnocie silną więź duchową. Podobnie jak wyimaginowani bohaterowie i prawdziwy krąg przyjaciółek mojej matki, niezwykle kobiety na stronach tej książki osiągnęły niesamowite rzeczy, ponieważ robiły to, co należało zrobić.

Teraz, w połowie mojego życia, łapię się na tym, że sięgam po święte obrazki i patrzę poza nudne podobizny i fakty, by zobaczyć rzeczywiste kobiety, które są moimi duchowymi przewodniczkami. Ich święte żywoty inspirują mnie do życia wypełniającego obietnice mojego chrztu... ale też kocham fakt, że te kobiety są *tremenda*, nieco zuchwałe.

Wiele z tych świętych znałam z podręcznika do szkoły podstawowej: św. Teresa z Ávili, św. Joanna d'Arc i św. Katarzyna ze Sieny. Inne święte były dla mnie nowe – nawet jeśli kojarzyłam ich imiona, to z pewnością nie znałam ich wyjątkowych historii życia. Kilka z nich, jak św. Gianna Beretta Molla oraz św. Rita z Cascii, szybko stały się moimi „podręcznymi” świętymi.

Zajmuję się tymi świętymi, aby móc je naśladować i dojrzewać w ich cnotach, ale też bym mogła odwołać się do nich w modlitwie. Mam nadzieję, że i was zainspirują kobiety na stronach tej książki. Stały się one częścią szerszej rodziny, moimi siostrami w Chrystusie. I jako dobre siostry, wszystkie one wskazują na nasz najwyższy wzór duchowy: Najświętszą Maryję Pannę.

JAK KORZYSTAĆ Z TEJ KSIĄŻKI

Na końcu każdego rozdziału *Zuchwałych opowieści o świętych* znajdują się pytania do rozważenia, a na końcu książki materiał do dyskusji grupowej pomyślany jako sześciotygodniowy kurs.

PYTANIA DO ROZWAŻENIA

1. Rozważ tytuł książki. Czy to cię szokuje, czy część ciebie się podśmiewa i zastanawia nad zawartością książki? Jak w twojej opinii ta książka wypada w porównaniu

z innymi pozycjami o świętych, które już przeczytałeś (przeczytałaś)?

2. Co autorka mówi o swoim wyborze słowa *zuchwała*?
3. Autorka używa hiszpańskiego słowa *tremenda*. Zdefiniuj je. Czy ty jesteś *tremenda*?

Śmiałe siostry, które działały w nieustraszony sposób

Siostra Blandyna Segale i św. Teresa z Ávili

Otwórz się na akty zuchwałości.

DR CURTIS JOHNSON, NAUCZYCIEL

Kilka lat temu weszłam do biura mojej przyjaciółki w momencie, gdy zawieszała nowy kalendarz. Zdjęcia w kalendarzu pokazywały zakonnice robiące zwyczajne rzeczy jak normalni ludzie. Ponieważ, rozumiesz, zakonnice to zwyczajne śmiertelniczki, tyle że ubierają się inaczej.

Moja przyjaciółka i ja wesoło chichotałyśmy, podziwiając zabawne ujęcia i przeglądając wszystkie miesiące w kalendarzu: zakonnice grające na promenadzie na automatach, zakonnice na rowerach, zakonnice grające w kręgle. I wtedy zobaczyłyśmy zuchwałe siostry: zakonnice z bronią w ręku, jak zawodowcy. Nikt nie przeszedłby obok nich, nie zauważając wystawionych luf pistoletów. Śmiałyśmy się i śmiałyśmy z tego dzikiego wizerunku. Może jednak nie było to aż takie niezwykle. Misjonarki i zakonnice podróżowały w różne odosobnione rejony. Może były dobrymi myśliwymi.

Akurat.

Zapomniałam o tym kalendarzu aż do momentu, kiedy ostatnio zobaczyłam nagłówek w „The Huffington Post” na-

zywający siostrę Blandynę Segale ze wspólnoty Sióstr Miłosierdzia z Cincinnati „Najszybszą zakonnicą na Zachodzie”. Nagłówek nie tylko chwycił mnie za serce, ale też przyciągnął ze względu na moją miłość do gry słów i dobrego kalamburu. Najszybsza zakonnica? O co chodzi? Musiałam więcej przeczytać. Artykuł mówił o otwarciu jej przewodu kanonizacyjnego, jednak moją uwagę zwróciły podlinkowane sceny rozgrywek na głównej ulicy w centrum opuszczonego miasta. Byłam blisko prawdy.

NIEUSTRASZONA PIONIERKA

Podobnie jak wiele innych sióstr zakonnych osiedlających się w Stanach Zjednoczonych w XIX i na początku XX wieku, siostra Blandyna zaczęła od powołania do służby Bogu, nigdy nie wyobrażając sobie, że zaprowadzi ją to na Dzikie Zachód.

Początek historii Marii Rosy Segale nie jest nadzwyczajny. Urodziła się we Włoszech w 1850 roku i wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, osiedlając się z rodziną w Ohio. Jako młoda dziewczyna powiedziała swojej rodzinie, że chce dołączyć do Sióstr Miłosierdzia i kiedy skończyła szesnaście lat, wstąpiła do nowicjatu, przyjmując imię Blandyna (Blandina). Uczyła w regionach Cincinnati i Dayton.

Życie pisało dla niej jednak zupełnie inny scenariusz. Pewnego dnia siostra Blandyna usłyszała, że zostanie przeniesiona do Trynidadu. Myślała, że to Trynidad w Indiach Zachodnich i była podekscytowana tą nową przygodą (za co nie mogę jej winić). Niestety, wkrótce się okazało, że nie będzie podróżować do Indii Zachodnich, tylko na amerykański zachód... do Trynidadu w Kolorado.

Trinidad w Kolorado nie był karaibskim rajem. Kiedy siostra Blandyna przybyła na miejsce, zastała miasto pełne przemocy, nędzy i bezprawia. Mieszkańcy często brali sprawy

w swoje ręce, zbierał się tłum i dokonywał samosądu, radząc sobie w ten sposób z niebezpiecznymi banitami. Nikt by nie pomyślał, że dwudziestodwuletnia siostra zakonna mogłaby mieć jakikolwiek wpływ na takie środowisko. A jednak Blandyna zdołała zrobić coś nie do pomyślenia, jak to zostało upamiętnione w serialu CBS *Death Valley Days*: rozpędziła jedno z tych zgromadzeń, doprowadzając oskarżonego do łóżka umierającego człowieka, którego zranił. Umierający mężczyzna, za wstawiennictwem siostry Blandyny, przebaczył swojemu napastnikowi. W rezultacie oskarżony został osądzony przez sąd, a nie przez tłum.

Jestem tym zachwycona! Cóż mogło zainspirować młodą kobietę do zmierzenia się ze zgrają, zamierzającą powiesić człowieka? Oparła się na sile swoich przekonań. Wiedziała, że gwałtowna reakcja na przemoc generalnie prowadzi do większej przemocy. Niezależnie od tego, czy oskarżony został uznany za winnego w procesie sądowym czy nie, siostra Blandyna dokonała wielkiej rzeczy: powstrzymała gniewny tłum przed mściwym zachowaniem, udaremniając realizację niehumanitarnego pragnienia odpłacenia jednym ohydny czynem za drugi. Pomogła ciężko zranionemu człowiekowi stawieć czoła własnej śmierci i osądowi, przez to, że przebaczył człowiekowi, który go ugodził. Zachęcając oskarżonego do stanięcia przed swoją ofiarą i szukania u niej przebaczenia, być może również i w jego sercu coś poruszyła.

Dla tego tłumu odważne świadectwo siostry Blandyny o miłosierdziu Chrystusa było tak samo nadzwyczajne jak jest dzisiaj dla nas. Dla siostry Blandyny był to po prostu kolejny dzień. W końcu stawiała czoło Billy'emu Kidowi⁷, nie raz, ale

⁷ Billy the Kid – jeden z najsłynniejszych rewolwerowców Dzikiego Zachodu – przyp. tłum.

trzy razy w swoim życiu! Być może z czasem przyzwyczaiła się do wstrętnych aspektów życia na Zachodzie i uodporniła na jego brutalność. Albo, co jest bardziej prawdopodobne, wejrzała poza niegodziwość ludzkiej kondycji i zobaczyła szansę ratowania dusz.

Jej poświęcenie się poszanowaniu ludzkiej godności w każdej osobie, nawet w Kidzie, wzbudziło zasłużony szacunek, który uratował życie jej samej i prawdopodobnie innym. Ich pierwsze spotkanie miało miejsce, kiedy jeden z członków bandy Billy'ego został ciężko zraniony i lokalny lekarz odmówił mu pomocy z powodu jego przestępczego procederu. Siostra Blandyna wzięła rannego pod swoje skrzydła i leczyła ranę postrzałową. Kiedy Billy Kid pojawił się z intencją zabicia lekarza za to, że nie udzielił pomocy medycznej jego człowiekowi, odważna siostra Blandyna przekonała go, aby oszczędził życie lekarza. Wyobraź sobie drobną siostrę Blandynę stawiającą czoło twardemu przestępcy i surowo mówiącą mu, właśnie mówiącą, aby wycofał się ze swojego zamiaru, *albo niech się ma na baczności*.

To nie było jej ostatnie starcie z banitą. Spotkała Billy'ego Kida podczas napadu jego bandy na wagon kolejowy pociągu, którym podróżowała. Kiedy Billy Kid zajrzał do przedziału i rozpoznał siedzącą w nim siostrę Blandynę, uchylił kapełusza jak na powitanie i pozostawił pasażerów w spokoju.

Trzecia i ostatnia utarczka Blandyny z Billym Kidem ukazuje jej współczucie względem wszystkich ludzi, a szczególnie tych, którymi się opiekowała – bez względu na to, na jakim etapie życia są czy też jaką mają reputację. Podczas wizyty w więzieniu ponownie znalazła się twarzą w twarz z Billym Kidem, tym razem był on w jednej z cel. Wspominała, że Billy Kid bronił człowieka, do którego przyszła z wizytą, ujawniając tym samym swoją skruchę. Siostra dostrzegła, że Billy Kid mógł żyć

lepiej, gdyby wybrał właściwą ścieżkę zamiast złej drogi. Nie osądzała go surowo, jedynie stwierdziła, że jego wybory przywiodły go do miejsca w życiu, w którym się właśnie znalazł.

Czyż nie jest to prawdziwe o każdym z nas?

ODWAŻNE ZAKONNICE NA PUSTYNI

Łatwo sobie wyobrazić, że pragmatyczna siostra Blandyna podchodziła do codziennych obowiązków z tym samym cichym bohaterstwem, skupiona nie na rozpamiętywaniu opowieści o wielkich przygodach pośród banitów Dzikiego Zachodu, lecz na budowaniu szkół i szpitali w Trinidadzie w Kolorado (i później w Santa Fe w Nowym Meksyku). Świętą na dzisiaj czyni ją w szczególności praca z rdzennymi Amerykanami i Meksykanami.

Całe jej życie było aktem zuchwałości, począwszy od dnia narodzin, kiedy jej matka Giovanna wzięła niemowlę Marię Rosę do kościoła Monteallegro we Włoszech i przedstawiła Najświętszej Maryi Pannie, modląc się za swoją córkę słowami „dopomóż jej, *Madre Mia*, pocieszać zasmuconych, dać schronienie bezdomnym, odwiedzać chorych, uczyć ludzi Twoich dróg”.

Siostra Blandyna dojrzała do robienia tych wszystkich rzeczy i jeszcze innych. Zakładała szkoły publiczne, szkoły katolickie, sierocińce oraz szpitale w Kolorado, a potem w Nowym Meksyku – w tym szpital św. Józefa w Albuquerque – a potem wróciła do Cincinnati, gdzie założyła The Santa Maria Institute służący włoskim imigrantom w tym regionie. Ta organizacja działa do dzisiaj jako Santa Maria Community Services.

Chociaż siostra Blandyna ciągle pojawia się w nagłówkach z powodu swojego śmiałego zachowania wobec twardych przestępców, jej najbardziej heroiczne osiągnięcia to praco-

wite życie i codzienne poświęcenie w obliczu nędzy i trudnych doświadczeń.

Wizerunek trzymających broń zakonnic, chociaż dla mnie zabawny, niewątpliwie ujawnia coś ważnego na temat tego, czym dla kobiety było osiedlanie się na amerykańskim Zachodzie. Te kobiety potrzebowały ducha i sporej odwagi wyłączenie po to, żeby przetrwać. W końcu stawały w obliczu czegoś więcej niż tylko niesprzyjające środowisko.

Zakonnice misjonarki osiedlały się na zachodnich obszarach kraju długo przed nieokrzesanymi kowbojami i hodowcami bydła. Czasami towarzyszyły księżom misjonarzom, ale często pracowały indywidualnie. Te siostry pomagały budować amerykański Zachód. Stwierdzenie, że były odważne, nie wydaje się wystarczające. Miały wytrzymałość i determinację w realizacji swojej misji, niezależnie czy dotyczyła ona wsparcia administracyjnego istniejących wspólnot, czy też zakładania nowych wspólnot, szkół i szpitali.

Nie było nic romantycznego w ich pracy. Nie tylko że była ona ryzykowna; musiała też czasami być monotonna. Kiedy rozważam, jak przykre były ich doświadczenia, moja wyobraźnia szalenie mnie ponosi. W końcu przecież gwałtowne konflikty tamtych dni wynikały z bezprawia, które zagrażało im fizycznie.

Moja pustynia to nie bandyci i nieprzetarte szlaki, ale ich psychologiczne odpowiedniki XXI wieku: zbyt dużo zorganizowanego czasu. Zbyt dużo elektronicznego rozproszenia uwagi. Poczucie izolacji i samotności z powodu odległości od ukochanych.

Siostra Blandyna i inne takie jak ona obok widzialnych niebezpieczeństw musiały stawać w obliczu niewidocznego ryzyka, wywołującego niepewność i strach. Te przeszkody na drodze do śmiałego życia blokują mnie, kiedy najmniej się

tego spodziewam. Czasami lista rzeczy do zrobienia w domu i w pracy staje się tak przytłaczająca, że wpadam w rozpacz, iż nigdy jej nie skończę. Tracę ufność w moją zdolność do wykonania zadań stojących przede mną. I jestem zaskoczona odkryciem, że tak samo obawiam się sukcesu, jak i porażki. Mimo to staram się podążać za przykładem tych silnych kobiet pionierek.

MISTYCZNA REFORMATORKA

Historie świętych są również wypełnione opowieściami o kobietach, od których *tak* powiedziane Bogu wymagało zmierzenia się z niewyobrażalnie trudnym doświadczeniem, właśnie w celu wykonania woli Bożej, oraz jak to matka siostry Blandyny, Giovanna, modliła się, „nauczania ludzi Jęgo dróg”.

Wieki wcześniej, zanim siostra Blandyna i jej podobne wyruszyły na nieznane tereny misyjne, by budować wspólnoty, św. Teresa z Ávili, karmelitanka, czyniła to samo, zakładając liczne zakony i klasztory w całej Hiszpanii i części Portugalii po przeprowadzeniu reformy zakonu karmelitanek.

Jeśli kiedykolwiek istniała zakonnica, która zasługiwałaby na moje przeprosiny, to właśnie droga św. Teresa. Moja rodzina od dawna była jej oddana. W rzeczy samej, moja matka i jej siostry oraz moja teściowa i jej siostry, wszystkie chodziły na Kubie do szkoły imienia św. Teresy z Ávili, prowadzonej przez karmelitanki. Gdyby nie ucisk polityczny i religijny, który spowodował zamknięcie szkoły i klasztoru, ja także ukończyłabym tę cenioną szkołę. Wychowywałam się jako imigrantka w Stanach Zjednoczonych i edukację odebrałam od innego zakonu, sióstr miłosierdzia⁸. Niemniej jednak, kie-

⁸ W oryg. The Grey Nuns of the Sacred Heart – to amerykańska gałąź wspomnianego zgromadzenia – przyp. red.

dy dorastałam, św. Teresa zawsze była obecna w moim życiu, jeśli nie w sposób jawny, to z pewnością subtelnie dyskretny, dzięki formacji wiary mojej matki i temu, jak ona formowała moją wiarę.

Mogę powiedzieć, że z pogardą, na którą stać tylko nastolatkę, brałam udział w corocznych spotkaniach szkolnych koleżanek mojej matki i dawnych nauczycieli ze szkoły św. Teresy oraz starzejących się zakonnic, które wszystkie chciały mnie poznać. Wywraçałam oczami i ciężko wzdychałam na myśl o tych wszystkich miejscach, w których *mogłabym* być zamiast tkwić obok mamy. Podczas tych spotkań przecierpiałam msze św. i niekończące się modlitwy różańcowe i święte godziny. Nieustannie obecna figura św. Teresy wydawała się we mnie surowo wpatrywać. Nie spodziewałam się, że dziesięć lat później wybiorę tę samą św. Teresę z Ávili na moją świętą patronkę.

Święta Teresa, jaką znałam w okresie dorastania, była imponującą kobietą. Kiedy byłam małą dziewczynką, papież Paweł VI ogłosił ją doktorem Kościoła i już zawsze potem myślałam o niej jako o srogiej, poważnej i silnej starej świętej, która nie ma ze mną nic wspólnego. W moim dziecięcym umyśle św. Teresa nie tylko była świętą – a zatem kimś, kim ja nigdy nie będę – lecz także wydawała się niemożliwa do naśladowania. Okazało się, że miałam znacznie więcej wspólnego ze św. Teresą, niż kiedykolwiek mogłabym sobie wyobrazić.

Kilka lat temu, podczas nagrywania odcinka *Catholic Weekend*, cotygodniowego panelu dyskusyjnego, którego byłam współautorką, wyraziłam żal, że nie miałam okazji wybrać sobie świętego patrona podczas bierzmowania. Rosnące napięcie podczas rewolucji komunistycznej na Kubie skutkowało niedoborem księży, rozpowszechniła się więc praktyka bierzmowania noworodków. Bierzmowana, zanim

cokolwiek wiedziałam o wierze, nie byłam w stanie wybrać dla siebie świętego.

Kiedy w końcu do mnie dotarło, podczas nagrywania tego właśnie *Catholic Weekend*, że ja mogę sobie po prostu wybrać świętego patrona, następny rok spędziłam, czytając o różnych świętych, zanim odkryłam to, co powinnam była wiedzieć dawno: św. Teresa z Ávili, doktor Kościoła, reformatorka zakonów religijnych, była kobietą budzącą grozę. Siła jej charakteru i zdecydowanie były takie, że przypuszczalnie dzisiaj mogłaby zarządzać międzynarodowymi korporacjami. Po pięćdziesiątym roku życia założyła siedemnaście zakonów i piętnaście klasztorów, a to wszystko pomimo opozycji ze strony jej własnego zgromadzenia, duchownych w jej wspólnocie oraz niechęci mieszkańców wiosek, w których budowała nowe klasztory.

Święta Teresa była wystawiona na wiele tych samych prób co siostra Blandyna i jej odpowiedniczki przemierzające nieprzyjazne ziemie. W celu założenia nowych zakonów i klasztorów podróżowała ona przez całą Hiszpanię na mule albo wozem, doświadczając cierpień i upokorzeń. Zła pogoda, upał, zimno, głód – to były rzeczywiste niebezpieczeństwa, nie wspominając grózb ataku na wrogich obszarach.

Zawsze przypuszczałam, że św. Teresa podróżowała wielkimi karawanami z ochronną ekipą. W końcu zakładała zakony – koniecznie zatem brała ze sobą zapasy i ludzi. Okazało się, że tak nie było. W rzeczywistości trudy i znoje to wspólny mianownik jej pracy. Jedna historia szczególnie się wyróżnia jako przykład trudności, z którymi się zmierzyła, pokazuje też pragmatyzm Teresy. Kiedy zakładała klasztor w Salamance, wzięła ze sobą jako towarzyszkę tylko jedną zakonnicę. Zainstalowały się w domu, który nie miał żadnych udogodnień. Był brudny i zniszczony. Brakowało me-

bli. Kiedy nadszedł wieczór i czas odpoczynku, miały tylko słomę na łóżko.

Świętej Teresie było na słomie wygodnie – często zabierała ze sobą słomę w tym właśnie celu – lecz jej towarzyszka się załamała. Teresa dopytywała zakonnicę, dlaczego jest taka nerwowa i była zaskoczona jej odpowiedzią: kobieta zapytała św. Teresę, jak by sobie poradziła z jej zwłokami, gdyby ona umarła tej nocy.

Oszołomiona takim pomysłem, św. Teresa odpowiedziała siostrze, żeby szła spać, i że będzie się tym martwić tylko wtedy, gdy zajdzie taka potrzeba.

Kiedy po raz pierwszy przeczytałam tę historię, wydała mi się zabawna. Cała ta wymiana zdań brzmi nieco surrealistycznie, ale im dłużej ją rozważam, tym częściej dochodzę do wniosku, że św. Teresa sama musiała mieć takie myśli. Trudy, zagrożenie, opuszczenie były rzeczywiste. A mimo to św. Teresa pozostawała silna w swoich przekonaniach, nade wszystko w swej miłości do Pana Jezusa Chrystusa, który pomógł jej przezwyciężyć wszystkie próby, przed którymi stanęła.

Oczywiście przeczytałam dwie z jej ważnych prac na temat duchowości, *Twierdzę wewnętrzną* i *Drogę doskonałości*. Przyznam, że ten rodzaj lektury był dla mnie zupełnie nowy; potrzebowałam wsparcia, aby przez nie przebrnąć, tego, by ktoś trzymał mnie za rękę. Miałam więcej pytań niż odpowiedzi, ale nie poddawałam się, czytając coraz więcej dzieł świętej. Jej życie duchowe i doświadczenia mistyczne, które opisuje, wydają mi się daleko poza moim zasięgiem.

Było mi trudno pojąć znaczenie jej mistycznych doświadczeń. Ujrzawszy sławną rzeźbę Berniniego, przedstawiającą jej ekstazę, wiedziałam już co nieco o jej duchowych zaślubinach z Chrystusem i jej sercu przebitym strzałą, i o ogromnej radości, jakiej doświadczyła w głębokiej modlitwie, tak

iz zapragnęła dnia, kiedy mogłaby umrzeć i zjednoczyć się z Chrystusem w niebie. Jej zdolność do lewitacji podczas modlitwy wybiegała poza moje możliwości zrozumienia.

KOBIETA JAK JA

A jednak św. Teresa miała inne cechy, o których czytałam, do których mogłam się odnieść. Cierpiała z powodu różnych dolegliwości, w tym na bóle głowy. Ja cierpię na migreny. Pisała wiersze i modlitewne wersety na skrawkach papieru. Ja też.

Wstąpiła do zakonu bez silnego powołania. Ja zaczęłam moją karierę szkoleniowca w ten sam sposób – po prostu wydawało się to czymś, co można robić. Głębokiego nawrócenia doświadczyła w późniejszym życiu. U mnie było podobnie.

Miała figlarne poczucie humoru. I ja widzę zabawną stronę rzeczy. Humorystyczne spojrzenie to coś, co bardzo podziwiam; uważam, że możemy użyć humoru do rozładowania napięć albo żeby pomóc komuś poczuć się swobodnie, szczególnie gdy sytuacja jest niezręczna. Cięty dowcip pomaga spojrzeć na trudną sytuację z przymrużeniem oka i sprawia, że uwaga skupia się na czymś innym – szczypie, ale nie gryzie.

Jedna z moich ulubionych historii o ripostach św. Teresy pokazuje również nieco jej uroku. Otóż jeden z męskich gości w klasztorze miał czelność skomentować jej ładne bose stopy. Ta sytuacja musiała być dla niej poniżająca – nie tylko ze względu na śmiałość jego mowy, lecz także na naruszenie jej prywatności. Zamiast uciekania i chowania się św. Teresa odważnie zasugerowała, żeby się dobrze przyjrzał, ponieważ to będzie ostatni raz, kiedy ma ku temu okazję. Miała oczywiście na myśli to, że już nie jest mile widziany w klasztorze. Podejrzewam, że rozumiał.

Wizerunek św. Teresy często przedstawia ją niosącą figurkę Dzieciątka Jezus, co wydaje mi się trochę dziwne. Oczywiście

ście, ja pracuję z wielkogłową figurką Matki Teresy z Kalkuty na moim biurku. Zgaduję, że sięgamy po inspiracje, gdzie się da.

I wtedy odkryłam jeden z jej cytatów: „Niech Bóg mnie strzeże od ponurych świętych”. Uśmiełam się na myśl, że mogłaby się wzdrygnąć, wiedząc, że postrzegalam ją jako ponurą świętą. To zdanie – w rzeczywistości modlitwa o uwolnienie – wszystko zmieniło w moim podejściu do świętości.

Dzięki temu niewymyślnemu cytatowi św. Teresa stała się dla mnie ludzka.

Była kobietą, tak jak ja. W takim razie ja, jako kobieta, mogę być taka jak ona.

ZWYCZAJNE ŻYCIE PRZEŻYWANE NADZWYCZAJNIE

Był czas, kiedy czytałabym o siostrze Blandynie i św. Teresie i mówiła: „Takich kobiet już nie ma”. Kiedy byłam młodsza, często miałam wrażenie, że świętość jest nieuchwytna i zupełnie dla mnie nieosiągalna. Ale teraz historie tych świętych kobiet i odważnych świętych zachęcają mnie do moich własnych aktów śmiałości.

Wiele lat później, kiedy odkryłam piśmiennictwo Flannery O'Connor, w jednej historii natknęłam się na następujące zdanie: „Ona nigdy nie mogłaby być świętą, ale myślała, że mogłaby być męczennicą, gdyby szybko ją zabili”. Zachwycił mnie w tym samokrytyczny humor, ale co więcej, znalazłam miarę prawdy, która trafiała w dziesiątkę. Młoda dziewczyna w opowieści kontempluje swoją wiarę i wszystkie sposoby, na które gotowa jest umrzeć męczeńską śmiercią, a jednocześnie przyznaje, że może nie mieć sił na długą i powolną śmierć. Ja też się zastanawiam, czy mam siły, by dźwigać długoterminowe zobowiązanie, kiedy staje się ciężkie bądź monotonne.

Te kobiety były zdeterminowane i śmiałe, ale również wykazywały się zuchwałością, przewyżając codzienny kierat życia. Codzienna ofiara. Codzienne ofiarowanie wszystkiego, co ciężkie i nudne. Zamiast przyglądać się warunkom, w których te kobiety żyły i usiłować odtworzyć ich życie, powinnyśmy naśladować te przymioty, dzięki którym są świetnymi wzorcami kobiecości i świętości.

W moim raczej zwyczajnym życiu profesora college'u jest mało prawdopodobne, że zetknę się z banitą, ale mogę spotkać trudnego studenta. Nie złożyłam ślubu posłuszeństwa matce przełożonej czy biskupowi, ale jestem związana etyką zawodową do przestrzegania zasad i rozwijania kursów nauczania i programów zgodnie z wytycznymi profesji.

Jestem bardziej jak siostra Blandyna i św. Teresa, aniżeli początkowo myślałam. To były zwyczajne kobiety, które robiły nadzwyczajne rzeczy z miłości do Boga. Te kobiety robiły niezwykle rzeczy, ponieważ opanowały *akty miłości*, czy to udzielając pomocy medycznej zranionym przestępcom, czy też reformując rozluźnione obyczaje wspólnoty.

To zachęca mnie do tego, by zobaczyć, gdzie ja mogę się oddać życiu pełnemu śmiałych aktów miłości. W domu mogę stworzyć przyjazną i przyjemną przestrzeń dla mojej rodziny i gości. W pracy mogę zrobić to samo, stworzyć przyjazne otoczenie, z dbałością o szczegóły w wypełnianiu swoich obowiązków. Kiedy postrzegam to jako wyraz miłości, czuję, że mogę wszystko osiągnąć, małe bądź wielkie, na chwałę Boga.

Czy to może być takie proste? Ścieżka do świętości zaczyna się – i kończy – moim pragnieniem działania z miłości do Boga.

Myślę, że mogę to zrobić. Wiem, że mogę, podobnie jak nieprzebrani święci zrobili to przede mną. Tylko potrzeba

nieco śmiałości z mojej strony, aby codziennie podejmować to zobowiązanie. Muszę się pozbyć tej niemądrej myśli, że „takich kobiet już więcej nie robią”.

Oczywiście, że Bóg robi.

PYTANIA DO ROZWAŻENIA

1. Zdefiniuj śmiałość. Która ze znanych ci kobiet pasuje do twojej definicji? Jak ona obrazuje śmiałe życie?
2. Przypomnij sobie czas w twoim życiu, kiedy uczyniłeś (uczyniłaś) coś śmiałego. Czy odniosłeś (odniosłaś) sukces? Czy byłeś (byłaś) odważny (odważna), czy też przestraszony (przestraszona)? A może jedno i drugie? Jak się wtedy czułeś (czułaś)?
3. Jaki odważny krok możesz podjąć w swoim życiu duchowym? Czy jest coś, czemu mógłbyś (mogłabyś) się dodatkowo oddać w swojej codziennej rutynie? Koronka? Różaniec? Czy odczuwasz powołanie do tego, by rozważyć poświęcenie się Jezusowi przez Maryję?

Uczyn coś śmiałego w swoim życiu duchowym.

Od zuchwałej do błogosławionej Wszechobecność prawych kobiet i Najświętsza Maryja Panna

*W końcu, bracia, wszystko, co jest prawdziwe,
co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe,
co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą
i czynem chwalebnym – to miejcie na myśli!*

(FLP 4,8)

Na samym początku znałam Najświętszą Maryję Pannę pod imieniem, którym często nazywała ją moja matka, kiedy byłam małą dziewczynką: *la virgencita*. Chociaż dosłowne tłumaczenie brzmi „mała dziewica”, hiszpańskie zdrobnienie oznacza miłość. Nie ma nic *małego* w Maryi, ale ona uczyniła się małą w oczach świata z powodu swojej pokory.

La virgencita była wystarczająco mała dla dziewczynki, by pojąć dobroć Maryi, radość i miłość.

Dorastając, dowadywałam się coraz więcej o Maryi, ale to czułość do niej, którą pielęgnowała we mnie moja matka, była najważniejszym elementem mojej relacji z Najświętszą Matką. Bez względu na to, jakim imieniem się do niej uciekam, to jest ta sama Maryja. I ona zawsze odpowiada.

Katolicy mają około miliona imion dla Maryi. Wszystkie są piękne i znaczące. Mogę używać ich wszystkich. Jednakże szczególnie lubię kilka jej tytułów, z różnych okresów mojego życia. Większość edukacji spędziłam w szkołach katolickich, więc mogę wymienić każdą szkołę, z którą współzawodniczy-

liśmy w koszykówkę: Nasza Pani Wniebowzięta; Niepokalane Serce Maryi; Królowa Aniołów; i osobiście moje ulubione: Matka Boża Zwycięska, którą wzywałam przed każdą grą. Moja siostra jest tak bardzo oddana Matce Bożej z Lourdes, że swojej córce dała jej imię. Moja najstarsza córka Victoria Maria również dostała imię na cześć Maryi. Widać nie możemy się powstrzymać!

Mam przyjaciółkę oddaną Matce Bożej Podporze Kościoła i inną, oddaną Matce Bożej Śnieżnej. Z kolei znajoma kocha Matkę Bożą z Guadalupe. Mam troje przyjaciół czczących Matkę Bożą z Fatimy. Ten tytuł wywołuje u mnie uśmiech, ponieważ w moim mieście jest mała rodzinna restauracja, której właścicielką jest Portugalka imieniem Fatima. Za każdym razem, kiedy jesteśmy tam na obiedzie, liczę kiczowate plastikowe statuetki Matki Bożej Fatimskiej rozstawione po całej knajpce. Coś w oddaniu się Fatimy Maryi zachęca jej klientelę do darowania jej kolejnych figurek Matki Bożej. Mam nadzieję, że to się podoba Matce Pana.

Myślę, że kiedy rozmawiamy o naszej Matce, nie istnieje coś takiego jak za dużo tkliwości. Podczas naszych wakacji w Hollywood uczęszczamy do małego kościoła, który ma najbardziej eklektyczną kolekcję statuetek Matki Bożej, jaką kiedykolwiek widziałam. Posążki do siebie nie pasują ani w stylu, ani w kolorze, ani w duchowym wyrazie. Jeśli się kocha Maryję, jest to całkiem ujmujące. Bez wątplenia statuetki były podarkami różnych parafian imigrantów, którzy chcieli ofiarować coś ze swoich dawnych domów.

Wydaje mi się, że wielu z nas zaprzyjaźnia się z naszą Panią w sposób, który pomaga nam zdefiniować nasz stosunek do niej. A może jest odwrotnie: może to ona pomaga nam określić, kim jesteśmy.

CO JEST W TYM IMIENIU?

Nazwano mnie Marią, chociaż nie zawsze to doceniałam. Dano mi imię Najświętszej Matki zgodnie z jej mniej znanym tytułem, Matka Boża Begoña. Moje pierwsze imię to Maria, a drugie Begoña. Begoña to również imię mojej matki, co czyni mnie Begonitą, „małą Begoñą”. Nie ma nic zdrobniałego we mnie, zresztą jestem na to za stara, więc jestem Bego. Odbieranie telefonów w naszym domu to gra pod tytułem „Skąd znasz moją matkę?”. Jeśli rozmówca pyta o jakąkolwiek wariację Bego, członkowie mojej rodziny wiedzą, że to znajomy (znajoma). Jeśli pytają o Marię, wówczas... umówmy się, że mamy całkiem efektywny sposób na pozbywanie się telemarketerów.

Oczywiście dano mi imię Begoña po mojej matce, ale jest powód, dla którego szczególnie to imię ma znaczenie w naszej rodzinie. Matka Boża Begoña jest patronką prowincji Bizkaia w kraju Basków w północnej Hiszpanii; jej tytuł wziął się z nazwy regionu biskajskiego. I jako że moja mama była pierworodnym dzieckiem urodzonym na Kubie po tym, jak dziadkowie opuścili Hiszpanię, imię to łączyło mamę, a teraz mnie z ukochaną ojcowizną dziadków.

Kiedy byłam młodą kobietą, któregoś sierpnia wybrałam się do Bilbao, stolicy Bizkai, aby wziąć udział we mszy w Bazylice Begoñi w Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, naturalnie wyjątkowe święto maryjne, ale też i jeden z dwóch festiwali w Bilbao; drugi odbywa się 11 października, w uroczystość Matki Bożej Begoñi. Czułam wezwanie, by jechać tam na pielgrzymkę i odwiedzić Amatsu – czułe określenie dla naszej Pani, które w rodzimym języku baskijskim moich dziadków oznacza „mała matka”.

Na Kubie Maryja jest znana jako Cachita, zdrobnienie od Caridad (Miłosierna). I pewnego dnia, kiedy pojadę na ko-

lejną pielgrzymkę, tym razem do Świątyni Matki Boskiej Miłosiernej z El Cobre na Kubie, wiem, że Cachita przyjmie mnie jak zawsze z otwartymi ramionami.

Tyle imion dla Maryi! A ona odpowiada na wszystkie. Dla mnie jednak jej najśłodszym imieniem jest wciąż *la virgencita*. Rezonuje ono we mnie czułością serca mojej matki, kiedy po raz pierwszy mówiła mi o Najświętszej Matce. Wypowiadanie jej imienia wywołuje we mnie uczucia miłości, bezpieczeństwa i przynależności, które zawsze odczuwałam, kiedy moja matka tuliła mnie w swoich ramionach. Wszystkie te imiona wskazują na tę samą kobietę i kiedy ma ona pewność naszej uwagi, zwraca nasze spojrzenie ku swojemu synowi Jezusowi. Znać Maryję to otworzyć się na poznanie Jezusa.

NIECH CI TOWARZYSZY BŁOGOSŁAWIONA DZIEWICA

Przez wiele lat swojego życia byłam daleko od *la virgencita* i tak czyniąc, straciłam z oczu jej Syna. Dokonałam serii wyborów, które się na tołożyły; ostatecznie przestałam uczestniczyć we mszy i przyjmować sakramenty. Jestem wdzięczna, że dostrzegłam swój błąd, i za łaskę sakramentu pojednania. Był to długi powrót, który się zaczął wraz z moimi dziećmi przygotowującymi się do sakramentu pierwszej komunii świętej i trwa do dzisiaj. Każdego dnia staję się nieco silniejsza w wierze.

Gdy zastanawiam się nad swoim życiem, widzę dzisiaj rzeczy, które nie były takie oczywiste, kiedy ich doświadczalam. Patrzę na szczęśliwe wydarzenia, jak zmiana pracy czy przeprowadzka do nowego domu, oraz na te smutne, jak śmierć bliskich, i dostrzegam łagodną obecność ręki Maryi. Ja się odwróciłam, ale nie ona i nie Jezus. To trochę było tak jak w błogosławieństwie, którego udziela moja matka na do widzenia: *Que la virgen te acompañe*. „Niech Błogosławiona Dziewica ci towarzyszy”.

Podoba mi się pomysł, że Maryja mi towarzyszy jak matka na placu zabaw. Jest obecna, pilnuje swoich dzieci, czasami woła, byśmy zaprzestali robienia czegoś niedobrego, gotowa pocałować zranienie, ale nade wszystko obserwuje nas, podczas gdy się bawimy. Ten delikatny obraz Maryi, Błogosławionej Dziewicy, Matki Bożej, Matki Boskiej Miłosiernej, naszej Amatxu, to dobry początek, ale jest ona dla nas kimś znacznie więcej.

Kiedy myślę o Maryi, moje pierwsze wyobrażenie to historia narodzenia opisana w Ewangelii św. Łukasza. Drugie to obraz *Madonna z Dzieciątkiem* Giovanniego Battisty Salvi da Sassoferrato. Obraz oddaje delikatny moment między matką i dzieckiem: niemowlę Jezus śpi słodko wtulone w szyję Maryi, a ona trzyma Je blisko siebie, przyciskając policzek do Jego głowy. Te obrazy przywołują na myśl macierzyństwo Maryi, jej rolę matki Jezusa. Jestem zadziwiona bezmiarem ich relacji. Kim była ta dziewczyna, która została Matką Boga?

Chociaż jej życie i rola, jaką odegrała w historii zbawienia są przepowiedziane w Starym Testamencie i udokumentowane w Nowym, inne aspekty jej życia są w większości nieznane albo zebrane w oparciu o historyczne dokumenty i tradycję tamtego czasu.

Według tradycji, jej rodzicami byli święci. Joachim i Anna po długich modlitwach o potomstwo, w późniejszym okresie życia, zostali obdarzeni dzieckiem, co było błogosławieństwem. Doktryna niepokalanego poczęcia głosi, że od momentu jej poczęcia Maryja była wolna od grzechu pierworodnego – jedyna w swoim rodzaju łaska, zarezerwowana dla niej przez Boga i nadana przez zasługi jej Syna.

Kiedy była młodą kobietą, Maryja otrzymała wiadomość od anioła. On jej wyjaśnił, że porodzi dziecko, Syna Boga Ojca, przez Ducha Świętego. Chociaż Maryja dziwiła się, jak to

może być, skoro nie zna męża, wyraziła zgodę i oddała swoje życie całkowicie Bożej woli (zob. Łk 1,26–38).

Posłuszeństwo Maryi wobec woli Bożej nie było drobną sprawą. Jej *tak* Bogu wypełniło przepowiednię Izajasza, że dziewica pocznie syna (zob. Iz 7,14). Jej ochoczy udział w Bożym planie zbawienia był aktem współpracy i posłuszeństwa. *Tak* Maryi to również *tak* dla współudziału w męce Chrystusa i odkupieniu świata. Nic zatem dziwnego, że od momentu ziemskiego istnienia jej Syna rozważała w sercu wszystkie te rzeczy (zob. Łk 2,19).

Potem poszła z wizytą do swojej kuzynki Elżbiety, która również była w ciąży. Cóż za radosne spotkanie! Ale również coś więcej. Syn Elżbiety, Jan Chrzciciel, poruszył się w łonie matki, gdy poczuł obecność Jezusa w łonie Maryi. Jan był napełniony Duchem Świętym, co udzieliło się Elżbiecie, która orzekła, że Maryja jest matką jej Pana (zob. Łk 1,39–44). Cierpienie Maryi musiało się zacząć zaraz potem. Chociaż była ona narzeczoną Józefa, nie byli jeszcze małżeństwem i było nieuniknione, że dowie się on, iż jest w ciąży. Józef odrzucił ją, podejrzewając, że była z innym mężczyzną. Być może chcąc uniknąć skandalu, dyskretnie planował ją oddalić. Jednakże anioł Pański przyszedł do niego we śnie i rozwił jego wątpliwości. Józef wziął Maryję do siebie i razem przygotowywali się na narodziny Jezusa (zob. Mt 1,18–25).

Właśnie w tym czasie cesarz August zarządził spis ludności i Józef miał się stawić w Betlejem (zob. Łk 2,1–6). Podróżował tam z Maryją, która wkrótce miała rodzić. Kiedy Jezus się urodził, położyli Go w stajence – przyszedł na świat nie jak król w przepychu i z pompą, ale w najskromniejszych warunkach.

Kiedy Maryja i Józef przynieśli Jezusa do świątyni zgodnie z prawem i zwyczajem religijnym, Maryja usłyszała przepo-

wiednię starego Symeona, świątobliwego człowieka modlitwy, który rozpoznał w Jezusie Mesjasza. Powiedział Maryi, że ludzie pewnego dnia nie zrozumieją Jezusa i Mu się sprzeciwią, i będzie cierpiała razem z Nim – miecz przebije jej serce. Nic nie wiemy o tym, jak Maryja cierpiała z powodu tej wiedzy, ponieważ wszystkie rzeczy zachowywała w swoim sercu (zob. Łk 2,22–35).

Delikatna Madonna z obrazu Sassoferrato przybliży mi te pierwsze lata Maryi, trzymającej Dzieciątka Jezus blisko serca. Jak czule musiała Go trzymać? Te pierwsze wydarzenia w życiu Maryi pokazują piękną stronę jej macierzyństwa; oprócz bycia matką Jezusa Chrystusa, Maryja jest także matką Kościoła. Jest naszą duchową matką, ponieważ jesteśmy częścią Ciała Chrystusa. Otrzymujemy, tak jak wcześniej Jezus, jej miłość i opiekę... ale także wskazówki co do cnót i dogmatów wiary, bo my wiemy, że Maryja była świątobliwą kobietą.

Jej delikatne prowadzenie zawsze wskazuje na Jezusa.

NIEUSTANNA RELACJA Z BŁOGOSŁAWIONĄ DZIEWICĄ

Historia Maryi nie kończy się wraz z narodzeniem Jezusa. Jej rola we wcieleniu naszego Pana jest najbardziej znana, ale od tego momentu jej historia rozwija się dalej. Była obecna przy pierwszym cudzie dokonany przez Jezusa na weselu w Kanie. Była obecna przy ukrzyżowaniu. Była obecna przy powstaniu Kościoła w dniu zesłania Ducha Świętego. Maryja jest naszą rzeczniką, duchową matką i przykładem, jak całkowicie się poddać świętej woli Boga.

Maryja była pierwszym i doskonałym apostołem; uciekam się do niej, by mi pokazała moją rolę w nowej ewangelizacji. Maryja przyniosła Jezusa przez wydanie Go na świat. Ja mogę dać Jezusa światu – robię to każdego dnia, jak tylko pozwalają mi na to okoliczności mojego życia.

W moim domu jestem jak Maryja. Jestem oddaną mojemu mężowi żoną, tak jak Maryja była oddana swojemu ziemskiemu współmałżonkowi, św. Józefowi. Jestem matką trójki dzieci, które wychowuję, którymi się opiekuję, kształcę je i uczę wiary. Jestem duchową matką dla dwojga moich chrześniaków, których kocham tak bardzo jak moje własne dzieci. W miejscu pracy staram się być przykładem chrześcijańskiej postawy. W Internecie, przez moją pracę w podcastach, na blogach, w mediach społecznościowych, niosę Dobrą Nowinę przez zamieszczanie odpowiedniej treści oraz obecność prowadzącą innych do Chrystusa.

Bóg miał dla Maryji plan i ona go przyjęła. Jej *fiat*, jej zobowiązanie „niech się tak stanie”, było wyrażone dobrowolnie; żyła na ziemi we współpracy z Bożą wolą. Podobnie jak Maryja, również otwieram się na bycie osobą, którą Bóg chce, bym była.

Możemy i powinniśmy rozwijać relację z Maryją, by kwitła przez całe nasze życie. Modlitwy, takie jak różaniec czy koronka, mogą ubogacić nasze życie modlitewne. Poważniejsze zobowiązania, takie jak poświęcenie dla Jezusa przez Maryję, to celowa droga do oddania się Jezusowi. Maryja jest obecna w tych wszystkich aktach wiary i prowadzi nas do Syna.

MARYJA, KRÓLOWA WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Maryjny tytuł Królowa Wszystkich Świętych zachęca mnie do życia, które Bóg mi przeznaczył, szukając boskiego przykładu świętych. Wierne kobiety, których życie rozważałam we wcześniejszych rozdziałach, to tylko kilka z wielu niesamowitych kobiet, które można znaleźć w świętych obcowaniu, w powszechnej jedności w Ciele Chrystusa, której wszyscy jesteśmy częścią, na ziemi i w niebie.

Moim celem oczywiście jest dostanie się do nieba i kobiety ze stron tej książki ukazują cnoty albo specjalne cechy

oświetlające drogę, którą powinnam podążać. Na początku napisałam, że chciałam otoczyć się nadzwyczajnymi kobietami, po to by je naśladować. Podróżując z nimi, odkryłam, że każda nauczyła mnie, jak być Bożą kobietą, demonstrując szczególną cnotę wiodącą do dobra. Te kobiety dały mi część Maryi, kiedy razem z nimi się modliłam; wspólnie przybliżyły mnie do Maryi, która jest wcieleniem tych wszystkich cnót.

Jedną z moich ulubionych modlitw to Litania do Wszystkich Świętych, wersja najdłuższa z możliwych. Uwielbiam ją recytować, a szczególnie intonować. Jest dla mnie piękna. Teraz pomodłę się skróconą litanią:

Święta Tereso z Ávili, wzorze charakteru,
módl się za nami.

Święta Joanno d'Arc, wzorze odwagi,
módl się za nami.

Święta Heleno z Konstantynopola, wzorze serca misyjnego,
módl się za nami.

Święta Katarzyno z Sieny, wzorze wstawiennictwa,
módl się za nami.

Święta Gianno Beretto Molla, wzorze ludzkiej godności,
módl się za nami.

Święta Krystyno Mirabilis, wzorze bezinteresowności,
módl się za nami.

Święta Małgorzato z Antiochii, wzorze wytrwałości,
módl się za nami.

Święta Róžo z Limy, wzorze prawdziwego piękna,
módl się za nami.

Błogosławiona Rozalio Rendu, wzorze współczucia,
módl się za nami.

Święta Rito z Cascii, wzorze pojednania,
módl się za nami.

Święta Bibiano, wzorze przyjaźni,
módl się za nami.
Matko Boża Miłosierna, wzorze miłości,
módl się za nami.
Najświętsza Matko, Królowo Wszystkich Świętych,
módl się za nami.
Panie, zmiłuj się nad nami.

Każda z tych świętych miała cnotliwe życie, ale Maryja, nasza Matka, przewyższała je w *każdej* cnocie. Nie tylko że prześcigała innych świętych w świętości, ale będąc na-
czyniem łaski danej jej przez Boga, użyła każdej jej drobin-y i ją *powiększyła*. To staje się dla mnie szczególnie oczywiste, kiedy odmawiam różaniec, moją ulubioną modlitwę. Zanoszę prośby do Maryi, pewna, że wstawi się za mną i pewna nawet bardziej tego, że gdy składam łaski i korzyści płynące z mojej modlitwy w jej dłonie, powiększą się one dla tych, którzy najbardziej ich potrzebują.

Patrzę na Maryję, aby nie zapominać, że Bóg powołuje nas do życia w świętości na ziemi, tak byśmy stali się świętymi w niebie. Patrzę na Maryję jak na wzór tej świętości i modlę się o łaskę, by ją osiągnąć i żyć w wiecznej obecności Boga.

Maryja uczy nas przez przykład jej *tak* Bogu, jak żyć największym przykazaniem Prawa: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (MT 22,37–39).

Maryja chce dla nas, jej dzieci – żebyśmy kochali jej Syna i siebie nawzajem. Kobiety ze stron tej książki stanęły na wysokości tego zadania, dokonując heroicznych czynów dla miłości Boga i bliźniego. Nazywamy je bohaterkami. Wiele

z nich to były święte kobiety. Ale świętość nie rodzi się z bohaterских czynów; świętość raczej to doskonale wykonywanie woli Bożej. To jest heroizm. To jest zuchwałość. I to jest przykład, za którym chcę podążać.

Que la virgen te acompañe.

PYTANIA DO ROZWAŻENIA

1. Jak byś opisał (opisała) swoją relację z Błogosławioną Dziewicą Maryją? Czy wydaje ci się tajemniczą, poważną postacią, która przygląda ci się z góry w czasie mszy? Czy szukasz u niej inspiracji? Czy prosisz ją o skuteczne wstawiennictwo?
2. Czego Maryja nauczyła cię o byciu kobietą: jako matka lub duchowa matka, święta współmałżonka, uczennica Chrystusa? Co zauważyłeś (zauważyłaś) na jej temat w Piśmie Świętym?
3. W jaki sposób Maryja mogłaby być twoją duchową towarzyszką?

Poproś Maryję, aby ukazała się tobie jako duchowa matka i poproś, by pomogła ci wzrastać w cnocie.

Podziękowania

Zawsze myślałam, że pisanie książki to samotny akt: wymagające, emocjonalnie wyczerpujące, monotonne, trudne i odosobnione przedsięwzięcie. Jakże się myliłam. Chociaż wiele razy musiałam pracować sama, kiedy pisałam czy redagowałam, to nie była to praca samotnicza i rzadko czułam się osamotniona.

Pisanie wymagało dużo ciężkiej pracy, także innych osób. Chciałabym podziękować wszystkim dobrym ludziom z Ave Maria Press, łącznie z moją redaktorką Heidi Saxton, która poprosiła, bym wysłała jej propozycję szalonego pomysłu, ponieważ wierzyła, że mogę to zrobić, oraz moją korektorką Christiną Nichols, której dar przedstawiania słów uczynił mnie lepszą pisarką. W rzeczywistości cały zespół edytorski Ave uratował mi życie, przekonując mnie do pokochania tego zuchwałego projektu, *razem z tytułem*: wielkie dzięki z głębi serca.

Oryginalna załoga z Ink'n Doodle: Robie Suarezu, Chuch Arecesie, Wency Ortego i Achi Tunonie – stwórzcie coś!

Dziękuję Gregowi Willitsowi, który pierwszy wprowadził mnie w sferę blogów w Armii Różańcowej i zaprosił do współpracy w *That Catholic Show*, oraz Jennifer Willits, która mówi wszystko, co wkładam jej w usta: kocham was!

Uściski dla moich kumpli i kumpelek z *Catholic Weekend*: kapitana Jeffa Nielsena, Steve'a Neslona, ojca Cory'ego Sticha i Sarah Vabulas. Dzięki za modlitwę, inspirację i wsparcie.

Najserdeczniejsze podziękowania dla mojej piszącej koleżanki, modlitewnej wojowniczkii, partnerki w wybrykach i siostry w Chrystusie, Pat Gohn, za uroczą przedmowę, niezapomniane toasty oraz dar duchowej przyjaźni, która na powrót włożyła pióro w moją dłoń.

Wszystkim moim kolegom i koleżankom, bliskim i dalekim, którzy ciągle pytają, kiedy książka będzie gotowa: Bardzo proszę, oto ona! Dzięki, Lindo, Jill, Leonie, Mary, Karen, Kristen, Zuzi, Ani, Iso!

Mojej rodzinie – braciom i siostram, siostrzenicom i siostrzeńcom, *tias* i *tios* – dzięki za wiarę we mnie i udział w mojej radości!

Moim ukochanym dzieciom, Vicky, Christy i Jonathanowi. Jesteście oczkiem w mojej głowie. Pamiętajcie, że jest w was żyłka zuchwałości.

Mojemu mężowi Johnowi – przyjacielowi, głównemu inicjatorowi obdarzającemu mnie troskliwą uwagą – dziękuję za marzenie ze mną.

Spis treści

PRZEDMOWA — 7

WPROWADZENIE: Od zuchwałej do błogosławionej — **13**

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Śmiałe siostry,
które działały w nieustraszonego sposób — **25**

ROZDZIAŁ DRUGI: Dzielne wojowniczkę,
które stoczyły prawdziwe, ważne bitwy — **39**

ROZDZIAŁ TRZECI: Poszukujące przygód
misjonarki, oddane sercem światu — **51**

ROZDZIAŁ CZWARTY: Szczere orędowniczki
kwestionujące *status quo* — **63**

ROZDZIAŁ PIĄTY: Dzielne kobiety, które żyły
i umarły w obronie ludzkiej godności — **75**

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Bezinteresowne wybawicielki,
które robiły, co trzeba — **87**

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Wymowne wizerunki wytrwałości i siły — **99**

ROZDZIAŁ ÓSMY: Namiętne kobiety, które uczyniły
świat lepszym miejscem — **111**

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Dusze współczujące,
które pomagały rozpaczającym i cierpiącym — **121**

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Rezolutne poszukiwaczki
pokoju i pojednania — **131**

ROZDZIAŁ JEDENASTY: Autentyczne ikony
przyjaźni i wspólnoty — **143**

ZAKOŃCZENIE: Od zuchwałej do błogosławionej — **155**

PODZIĘKOWANIA — **167**

SZEŚCIOTYGODNIOWY PRZEWODNIK:
Moja zuchwała opowieść o świętych — **169**

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Druk i oprawa: OFICyna WYDAWNICZA READ ME, Łódź

Wydrukowano na LUX CREAM 80 g, vol. 1,6